

Nr. 17. Częstochowa, dnia 25 sierpnia 1935 r. Rok VI.

PAMIĄTKI NA JASNEJ GÓRZE.

Przed 553 laty książę Władysław z Opola, wielki czciciel Bogarodzicy, zdążając z Cudownym Obrazem Matki Bożej, ocalonym z zagrożonych ciągłą wojną i pożogą Kresów, znalazł schronienie w kościółku na Jasnej Górze. I tutaj „z natchnienia Bożego składa Książę dn. 26 sierpnia 1982 r. w środę po św. Bartłomieju Cudowny obraz Bogarodzicy".

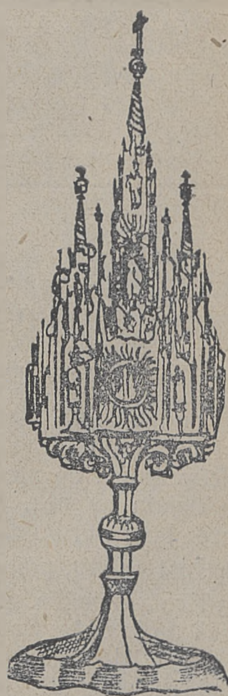


Krzyż srebrny z relikwjami Krzyża św. Dar króla Zygmunta I.

Pieczę nad klasztorem powierza książę 16 świątobliwym Paulinom z Węgier, z pochodzenia Słowakom, aby w swoim pokrewnym polskiemu językowi łatwiej mogli się porozumieć z Polakami.

W nadprzyrodzony sposób staje się Jasna Góra, a z nią Częstochowa stolicą Królowej Niebios. Tu od wieków zdążają biedni i nieszczęśliwi, aby u Marji uprosić sobie pomoc i ratunek. Tu grzesznicy obiecują poprawę i wracają nawróceni, tu spieszą wszystkie stany z modlitwą i pieśnią na ustach.

Wśród tej rzeszy, szukającej zmiłowania u Matki Najśw., nie brak i ludzi sławnych i wielkich, którzy przed Cudownym Obrazem korzyli się w pokorze. Prawie wszyscy królowie Polski składali hołd Panience Częstochowskiej, zostawiając bogate dary. Do dziś dnia w skarbcu na



Monstrancja srebrna, pozłacana, dar króla Zygmunta I.

Jasnej Górze zachowały się niektóre cenne pamiątki, które można jeszcze teraz oglądać, jako dowód ofiary lub wdzięczności dla Matki Boskiej Częstochowskiej.

Jeżeli kiedy wybierzecie się z rodzicami na Jasną Górę, postarajcie się zobaczyć te piękne pamiątki, a tymczasem obejrzyjcie niektóre z nich w waszej gazetce.

Umieściłam tylko kilka, bo szczupły rozmiar „Niedzielki" nie pozwala na więcej, ale i te was przekonają jak były cenne, a ze szczerych wdzięcznych serc Matuchnie Jasnogórskiej ofiarowane.

Ciocia Belunia.

TYLKO Z POKORĄ...

Cnota, pokory grzechy uśmierca,
Zmazuje winy, zdobywa serca.
Cicha pokora pancerzem duszy;
Dobru ustąpi, a złe pokruszy.

Tylko z pokorą, kochane dziecię,
Podepczesz ciernie, a zbierzesz kwiecie.

Pokora inne cnoty urabia
I twarz w niebiański blask przyozdabia.

K. Kacynel.

BÓG I OJCZYZNA.

(Wspomnienia z wojny bolszewickiej)

Pod lipą na wzgórku stoi czarny krzyż. Lipa cicho wciąż szeleszcze, drży może, bo nie dalej jak wczoraj widziała wojnę... Drży wiec i szepcze: boję się, boję...

Jest cudny, pogodny dzień.

Krętą ścieżką wśród pól idzie Józek do krzyża. Krzyż, to jego jedyny przyjaciel, którego kocha najgoręcej ze wszystkiego na świecie, bo w krzyżu znajduje obraz swego Boga, któremu o d d a j e wszystko dole i niedolę, serce i życie.

Dziś twarzyczka chłopca dziwnie patrzy na rozpiętego Chrystusa. W oczach Józka przebija lęk, ale i jakaś dziwna, wielka radość, dużo radości...

Usiadł pod krzyżem, objął go rękoma i pokazuje pierścień z sygnetem: to znak od pułkownika. Jutro ma być bitwa, a pułkownik powierzył jemu, małemu Józkowi, rozkaz do armji polskiej, która stoi okopana za drugą wsią. — Jutro w południe ma być atak... a ten sygnet, to znak od pułkownika. Chłopcu aż dygocze serduszko.

— Pan Jezus z krzyża musi się też ze mną cieszyć — mówi pocichu, podnosząc głowę i patrząc serdecznie na rozpięte ramiona i bolesne oczy.

— Jutro atak — ach, Jezu. dopomóż im!...

Znów patrzy z dumą na sygnet i bije mu mocno małe serduszko, w którem zamknął swoje dwa wielkie, święte ukochania: Boga i Ojczyzny.

Ale wtem, tuż za sobą słyszy nagle tętent po polnej ścieżce, parskanie koni i gwar głosów. Józkowi zdawało się, że krew ścina mu sie lodem.

— O Jezu! — pomyślał — Bolszewicy!

Wiedział, że za późno było uciekać i kryć się w rowie, więc ścisnąwszy sygnet w piąstce, siedział spokojnie u stóp krzyża, z twarzyczką pogodną i jasną, by jak najmniej zwrócić na siebie uwagi.

Jadą Bolszewicy... zatrzymują sie w cieniu lip... Józek czuje, że blednie, ale patrzy wciąż przed siebie z pogodnym uśmiechem... Ostatecznie zginie... to jeszcze nic...

Bolszewicy schodzą z koni.

— Hej! mały, a ty skąd?

Józek pokazuje ręką wieś, ukrytą wśród sadów zielonych i lip

— A czego włóczysz się po polach, hę? Czy nie wiesz, że to teraz niewolno?

Chłopak wzrusza ramionami.

— Co ja mam wiedzieć? — odparł i spojrzał na Moskali dziecinnemi, pogodnemi oczyma.

Co za szczęście, że go nie pytają gdzie idzie!

Lecz nagle żołnierz, który dotychczas stał przy koniach, zbliżył się do rozmawiających i począł się bacznie wpatrywać w Józkową twarz. A chłopcu znowu mrowie przeszło po kościach. Boże! to Wasyl, który kiedyś śmiał się z krzyża i świętych wobec niego i jeszcze innych dzieci! Wtedy on, Józek, napadł na żołnierza z piąstkami, wołając głośno: nie wolno, niewolno! — i ledwo cudem uszedł po tej przygodzie.

— Może i źlem zrobił, żem napadł — myśli teraz — ale nie mogłem zdzierżyć... O Jezu!

— Ej koledzy, to ziółko! — mówi ironicznie Wasyl, schylając się nad Józkiem. — Czego on się tak nas boi? Zrewidować go! Za ważną robi minę!

I odwróciwszy się począł coś mówić po rosyjsku, śmiejąc się głośno i pokazując palcem. Żołnierze otoczyli Józka w jednej chwili, a on stał blady, nieruchomy, ściskając w piąstce sygnet pułkownika.

— Co to? — zawołał Wasyl głosem pełnym triumfu, otwierając przemocą dziecinną rączkę. — Co to za sygnet? Hej koledzy, on musi mieć jakieś zlecenie!

Oczy Wasyla błyszczały radością. Zacierał ogromne dłonie i odwracał się do żołnierzy: teraz dowie się wszystkiego, zemści się i nagroda go nie minie.

— Co niesiesz za rozkaz i do kogo? — Gadaj ,czy słyszysz?!

A Józek stoi taki blady, bledziusieńki, z jasną czupryną narzuconą na czoło i tylko oczy promienne, dziecinne, podniósł z ufnością na czarny krzyż. Józek zna hasło: Bóg i Ojczyzna — wie, że powtórzyć słowa pułkownika byłoby zdradą. A cóż mu grozi? Najwyżej śmierć — to jeszcze nic...

Więc Józek milczy.

— Jak nie powiesz—krzyczy Wasyl — to ci czaszkę rozbijemy w tej chwili! — i twarz jego zacięta gniewem dotknęła prawie twarzyczki chłopca. Ale nie zdołała ta chmura przesłonić jasnego czoła, ani odwrócić oczu utkwionych w krzyż...

— Lepiej zrobimy! — zawołał nagle Wasyl — Lepiej zrobimy! — powtórzył z naciskiem i począł cedzić przez zęby. — Jeśli nie wyśpiewasz wszystkiego zwalę ten krzyż — słyszysz... ten krzyż!...

Twarzyczka chłopca śmiertelnie blada drgnęła nagle bolesnym przerażonym wyrazem.

— Jakto? — i myśli błyskawicznie biegną jedna za drugą. — Jakto? Więc zwalić chcą ten krzyż, dlatego, że on, Józek, nie chce zdradzić rozkazu... Nie! Bóg i Ojczyzna!...

I nagle rzuca się przed siebie, ku temu samotnemu, bezbronnemu krzyżowi i woła swym dziecinnym głosikiem:

— Zabijcie mnie, błagam was, a nie znieważajcie mojego krzyża!

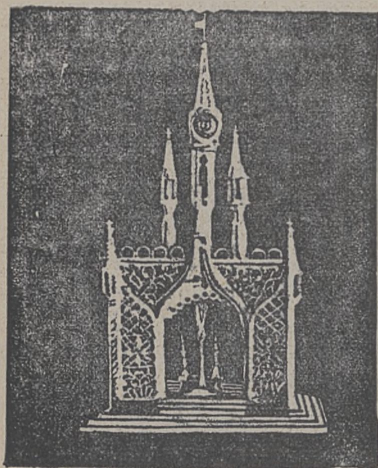
Wasyl nie zdołał jeszcze podbiec do chłopca, gdy nagle jeden z bolszewików wbił bagnet w piersi Józka — aż krew buchnęła strumieniem

Malec rozkrzyżował ręce i padł.

— — — — — — —

Rozkaz pułkownika nie został zdradzony. Zwyciężył Bóg i Ojczyzna.

T. Ledóchowska



Ołtarzyk rzeźbiony z kości. Robota i dar Tadeusza Kościuszki.



Puhar srebrny, pozłacany, dar Króla Jana III.

SKĄD SIĘ WZIĘŁA KONWALJA NA ŚWIECIE?

Była sobie raz mała dziewczynka: dobra, łagodna, słodka, nikomu nic złego nie zrobiła nigdy, a każdemu usłużyć chciała; na nieszczęście, mając dwanaście lat, umarła.

Po śmierci poszła wprost do nieba, a aniołowie, którzy ją tam spotkali, serdecznie powitali i już odtąd dziewczynka nie rozstawała się z nimi.

Pięknie było w niebie. Księżyc rozsiewał blaski, gwiazdki jedne jaśniejsze od drugich, figlarnie mrugały do niej, a tam wyżej, w czerwonych obłokach, otoczony jasnością przebywał Bóg, któremu wszyscy oddawali cześć. I było tak wesoło dziewczynce, tak dobrze, że ani razu nie pomyślała o ziemi, na której niegdyś przebywała.

Razu jednego pyta jej aniołek:

— Czy ci nie żal, dziewczynko, dawnego życia na ziemi?

— O, wcale nie!

— Ani tych pól, ani łąk, ani lasów?

— Nie, nie żałuję, tu stokroć piękniej...

— Po co mam tęsknić do dzieci, kiedy mam tu aniołki, daleko lepsze, milsze, ładniejsze.

— I tej chatki twojej ci nie żal?

— Gdzieżbym o chatce myśleć mogła, kiedy tu mam cudne niebo?

— I matuli ci nie żal, która tak często płacze po tobie?

Zamilkła dziewczynka, przypomniała sobie matkę i pierwszy raz zasmuciła się, a łzy jej czyste i szczere upadły na ziemię. Padając zaś, zamieniły się w wonne kwiatki konwalji. M.

NASZE LISTY.

L. Sikorskiej. Po przejrzeniu Twego artykuliku śpieszę donieść, że sama myśl przewodnia jest dobra i ładna. Niestety, za obszernie opracowany artykuł, a więc i za długi. Spróbuj zmienić, może będzie lepszy.

„Szarotce" z Częstochowy. Dobrze, zatrzymaj swój pseudonim, ale powiem Ci szczerze, że wolałabym, abyś mi podała nazwisko i imię. — O Królowej Jadwidze chętnie kiedyś napisze.

Walci Kamieńskiej z Częstochowy. Witam najserdeczniej w Tobie nową przyjaciółkę i cieszę się, że czytasz tak gorliwie „Niedzielę dla dzieci". Pozdrowienia przesyłam.

Wszystkie dzieci pozdrawia

Ciocia Belunia.